

Szekspir i bezwzględna władza

TEATR | Polscy reżyserzy, będący ofiarami polityki rządu, mówią do nas z zagranicy jak w czasach Radia Wolna Europa.

JACEK CIEŚLAK

Dzisiejszy teatr jest tak samo globalny jak Facebook czy Instagram. Nie trzeba być dyrektorem Narodowego Starego w Krakowie, jeśli nie chce tego obecna władza, jak było to w przypadku Jana Klaty, by wypowiadać się na temat Polski.

Można zrobić „Miarkę za miarkę” w czeskiej Pradze, mając niemal stuprocentową pewność, że każdy intrygujący spektakl zostanie najpierw „polajkowany” przez specjalistów, a potem trafi do kraju na festiwal, co w przypadku zakończonego właśnie Festiwalu Szekspirowskiego w Gdańsku jest oczywistą oczywistością.

Polityczna hipokryzja

Mam wątpliwości, czy Czechów interesuje hipokryzja polityków związana z deklarowanym publicznie katolicyzmem lub innego typu religijnością. Trzeba jednak pamiętać, że premiera „Miarki za miarkę” przypadła u naszych południowych sąsiadów na czas wyborów prezydenckich.

Zmierzył się w nich naukowiec i liberalny inteligent Jiří Drahoš oraz były komunistyczny aparatczyk Miloš Zeman, który nie ukrywa po ciągu do alkoholu i Putina. Krytycznie oceniła to członkini zespołu Divadlo Pod Palmovkou, wychodząc w Gdańsku do braw w koszulce z napisem „Zeman dz...wką Putina”.

Klata w Pradze mówił jednak zdecydowanie o problemach kumulujących się w Warszawie. Jego interpretacja ostatniej komedii Szekspira pokazuje wiedeńskiego księcia Vincentia (Jan Vlasak),

który przekazuje władzę ortodoksowi Aniołowi (Jan Teplý), a choć ogłasza, że wyprawia się do Polski, pozostaje w mieście za zasłoną mnisiego habitu, by śledzić Anioła i społeczeństwo w czasach religijnego szaleństwa.

Kanwę historii stanowi niezgodny z kościelnym kanonem pozamałżeński związek Klaudia i Julii. Anioł na podstawie niepraktykowanego przez lata prawa skazuje ich na śmierć, zaś wcześniej na karę pręgi, która ma kształt krzyża. Klaudia może uratować siostra, tak się złożyło, że również zakonna – pobożna i piękna Izabela.

Po wiernym Wyspiańskiemu „Weselu” w Krakowie i „Wielkim Fryderyku” w Poznaniu, podążającym tropem powieści teatralnej Nowaczyńskiego, praski spektakl przypomina o Janie Klacie, didżeju, który wysyła dźwiękowego mema do Polski. Reżyser przygotował znakomity zestaw piosenek, remiksów, motywów muzyki współczesnej, a także filmowych, mówiących o upokorzeniu kobiet i dominacji mężczyzn. Soundtrack Klaty wciska w fotele. Słyszymy m.in. gregoriańską wersję „Losing My Religion” R.E.M. i „Angel” Massive Attack. Muzyka zdominowała spektakl, a dialogi praskich aktorów są mniej wymowne niż poruszająca choreografia Maćko Prusaka.

Elektryzujące są zwłaszcza sceny egzekucji Klaudia na fotelu elektrycznym w świetle pulsujących stroboskopów oraz modlitwy Izabeli, która pokazuje chorą ekstazę religijnych praktyk rodem z „Matki Joanny od Aniołów” Iwaskiewicza. To majstersztyk pięknej i znakomitej Terezy Dockalovej, nagrodzonej w ostatnim



♦ „Miarka za miarkę”, którą Jan Klata zrealizował w Divadlo Pod Palmovkou w Pradze, to spektakl o naszych problemach

sezonie prestiżową czeską nagrodą Thalia za rolę w „Domu lalki”. Jednocześnie mamy paradę erotycznych upodobań mieszkańców „Wiednia”, pośród których jest drag queen i obywatel z fallusem na wierzchu.

Jak się można było domyśleć, Anioł jest diabłem pod-

RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

Rozmowa z Janem Klatą o pracy nad „Miarką za miarkę” w Pradze „Pułapki uzdrawiania społeczeństwa” 26 stycznia 2018 r.

rp.pl/dzial

szyty, a scena, w której ortodoksyjny moralista domaga się za uratowanie brata seksu z jego siostrą, zabije wiarę nawet u wyznawców ojca Rydzyka. Myliłby się jednak ten, kto

by pomyślał, że ksiądz Vincenzio wraca po władzę na białym koniu jako niepokalany wybawiciel ojczyzny w opałach. Klata nie zrobił spektaklu o Donaldzie Tusku, który oddał rządy tylko po to, żeby partia Jarosława Kaczyńskiego skompromitowała się w czasach nieograniczonej władzy.

Finał przynosi mocny suspense. Po scenach, w których bohaterowie zabawiali się dmuchaną lalką, oglądamy sekwencję ze sztucznym penem. Klata zrobił rzecz o politykach, dla których wykorzystywanie społeczeństwa jest równie atrakcyjne jak seks. Tymczasem to zwykły gwałt.

Sen z Bofficellego

Na gdański festiwal Ewelina Marciniak przywiozła z Freiburga „Sen nocy letniej”,

którego niemiecki sukces sprawił, że dostała zaproszenie do jednego z najlepszych europejskich teatrów, Thalii w Hamburgu, kierowanej przez słynnego Luca Percevala.

Wielkim atutem tej inscenizacji jest scenografia Katarzyny Borkowskiej zainspirowana „Narodzinami Wenus” Botticellego, z obowiązkową muszlą i nagimi aktorkami z rudowłosymi perukami. To spektakl o wojnie płci i erotycznych fantazjach w czasach bezwzględnej władzy.

Splecione w miłosnych aktach nagie ciała aktorów są cytatem z wrocławskiej „Śmierci i dziewczyny”, wokół której rozegrał się konflikt między dyrektorem Krzysztofem Mieszkowskim a wicepremierem Piotrem Glińskim, po którym nowym dyrektorem Teatru Polskiego we Wrocławiu został Cezary Morawski.

Najbardziej dojmujące jest prostactwo Tezeusza, księcia Aten, który nie rozumie teatru i gardzi artystami.

Po zeszłorocznej edycji, kiedy zrezygnowano z konkursu o Złotego Yorricka na polskie wystawienia sztuki szekspirowskiej z powodu niskiego poziomu spektakli, w tym roku organizatorzy i jurorzy wybierali między dżumą a cholera.

W finale znalazły się dwa wrocławskie spektakle: „Hamlet – komentarz” Grzegorza Brała z Teatru Pieśń Kozła i „Makbet” Agaty Dudy-Gracz z Capitolu. Zdecydowano się przyznać dwa wyróżnienia. Nie ma co hamletyzować. Lepsze to niż Yorrick z fałszywą pozłotą. Szekspir i festiwal przetrwają. ☺

 Więcej zdjęć z obu spektakli szekspirowskich

rp.pl/kultura